

Uwagi o świętym życiu
Ojca Stanisława od Jezusa Maryi Papczyńskiego

Spisane w XVIII wieku przez
Ojca Kazimierza Wyszyńskiego OIC

1. Podwójny jest cel doprowadzania Sług Bożych do beatyfikacji i kanonizacji: najpierw, aby Bóg był uczczony w swych Sługach, a następnie, aby wierni naśladowali przykład Sług Bożych w ich świętym życiu. Życie to należy udowodnić jak najmocniejszymi świadectwami naocznych i wiarygodnych świadków. Po informacji o świadectwach i z braku świadków naocznych następny krok należy do władzy¹.

Gdy jednak brak jest mocnych dawnych świadectw i wydaje się, że nie można wyszukać i odnaleźć innych, wówczas teologowie i kanoniści, zamiast tych informacji, potwierdzają, że należy wierzyć świadectwu ludzi jak najzacniejszych².

W relacji bł. Piotra Regalatiego, zatytułowanej „De fama et communi opinione Sanctitatis”, zostały złożone świadectwa ze słyszenia przez wiarygodnych i poważnych świadków, którzy referowali i dobrze udowodnili to, co słyszeli od starszych od siebie. Ponadto badano opinie w księgach, skryptach, lekturach i innych [dokumentach], powstałych na podstawie dawniejszych tradycji, w

¹ Ojciec Kazimierz odwołując się do różnych dzieł, uzasadnia konieczność poszukiwania świadków życia Założyciela marianów.

² Castellini L., *De certitudine gloriae sanctorum canonizatorum* (Romae, 1618), s. 160, passus ad Declarationem.

których przetrwała pamięć o śmierci Sługi Bożego ponad 150 lat, o dawnych czynach przez publiczne świadectwa i trwającą sławę.

W innej relacji o św. Filipie Benitim, zatytułowanej „De fama sanctitatis”, w części o czynach sprzed 30 lat od dnia śmierci błogosławionego męża, należy mocno oprzeć się na świadectwie ze słyszenia i publicznym oraz sławie [świętości] przekazanej dokładnie przez poważnych [ludzi] w dawniejszym czasie, co wystarczy do pełnego i całkowitego dowodu.

Cytować można również tytuł dzieła Franciszka de Rubeisa, dawniej promotora wiary: „Apud materia de canonizatione sanctorum” cz. 4, rozdz. 24, nr 31: „Jeżeli zupełnie brak jest możliwości dowodzenia bezpośredniego przez świadków, którzy mogliby zeznać na podstawie pewnej wiadomości, należy z konieczności odwołać się do pośredniego domniemania, na podstawie publicznej opinii i sławy, które stanowią pełny dowód na podstawie relacji dawniejszych, znanych i uważanych za prawdziwe”.

Świadectwo o. Kazimierza Wyszyńskiego o znanych mu i zasłyszanych czynach Czcigodnego Ojca Stanisława

2. W pogrzebie Czcigodnego Ojca naszego uczestniczył o. Antoni reformat, który był kapelanem w Kamiance u śp. Pana Kasztelana, a teraz, myślę, że mieszka w Brzezinach. On może poświadczyć, ilu było zakonników i co mówili o świętobliwości Czcigodnego Ojca, a także jak go lud czcił i jak wszyscy obecni na pogrzebie byli przekonani o świętości Sługi Bożego.

3. Trzeba się dowiedzieć, czy nie odczuwało się w kościele żadnego fetoru, ponieważ Czcigodny Ojciec leżał pod samą podłogą w trumnie i nie przysypany ziemią ani zamurowany. Byłoby to znakiem nieomylnym jego świętobliwości. Tak jak mamy zaznaczone w jego w życiorysie w Protokóle, że przez 20 lat jego ciało nie uległo zepsuciu. Jeżeli o. Ambroży albo br. Franciszek czy ktoś inny o tym wiedział, trzeba przyjąć od nich zeznania i je zachować. Wprawdzie z upływem czasu ciało się rozsypało, ale stało się tak ze względu na wodę, która zalała wszystko, równo z podłogą kościoła, a nawet wyżej. Wtedy to ściany grobowca, które były zbudowane z bali pod podłogą, zgniły i upadły na trumnę, skruszyły ją, zgmiotły też ciało, które z powodu wody zmieszało się z błotem. Za pozwoleniem Konsystorza ja sam je z błota wydobywałem, ale już tylko kości. Ponad 15 lat w wodzie i błocie, przygniecione balami, [ciało] nie mogło przecież zostać nienaruszone. O zachowaniu ciała w stanie nienaruszonym przez tyle lat, jest wzmianka nie tylko w protokóle, ale opowiadali nam o tym starsi ojcowie. Wizytator naszego Zgromadzenia - sufragan łucki, bp Rostkowski - kazał otworzyć grób Ojca Założyciela, zanim go wody nie zniszczyły; zobaczył ciało Czcigodnego Ojca zachowane od zepsucia. Wtedy powiedział: „Pewnie będą go uważać za świętego”. Nie podobał mu się taki stan zachowania ciała od zepsucia, bo myślał o zniesieniu naszego zakonu, a zastał Czcigodnego Ojca nienaruszonym przez czas. Biskup ten podobnie uczynił z naszym krucyfiksem w Skórcu: wszedł na ołtarz zbadać, czy jest cudowny. Sam jednak, przymuszony mocą Bożą,

musiał zeznać, że krzyż jest cudowny. Wydaje mi się, że o. Ambroży wie o tym. Jeśli ktoś inny mógł być świadkiem naocznym zachowania ciała Ojca Stanisława albo przynajmniej wie na podstawie wiadomości od osób wiarygodnych, niech o tym zaświadczy.

4. O piešku zabitym słowem Bożym przez Czcigodnego Ojca, o czym jest wzmianka w jego życiorysie, ja sam słyszałem od tejże [już] śp. Karskiej, podkomorzyny rawskiej, która później po śmierci męża wyszła za Jaszmina. Kiedy ją odwiedzałem, prawie stuletnią, schorowaną staruszkę, z wielką czcią wspominała naszego Czcigodnego Ojca. Świadczyła o jego wybitnej świętobliwości. A o piešku, którego uśmiercił słowem, tak mi opowiadała: „Będąc młodą mężatką miałam pieška bardzo rozkosznego. Tak go lubiłam, że jadał ze mną na jednym talerzu, na rękach go nosiłam, on mi twarz lizał, a ja go całowałam. Święty Ojciec Stanisław, bo tak go zawsze w domu Karskich nazywano, gdy był wzywany do słuchania spowiedzi i odprawiania Mszy św., zawsze mi zwracał uwagę, że tak pieška kocham. Ja jako dama światowa, sprzeciwiałam mu się w tym mówiąc, że jest to skrupuł niepotrzebny. On zaś wyjaśniał: »Waszmość Pani z tego talerza, co piešek polize, dajesz resztki ludziom, czyli chłopcom do jedzenia. Człowiek przecież jest obrazem samego Boga, a to jest zwierzę. Waszmość Pani często przyjmujesz Pana Boga w Komunii św. ustami, które piešek oblizuje«. Wiele innych nauk duchowych dawał mi w związku z pieškem. Mnie młodej wówczas wszystkie wydawały się niepotrzebnymi skrupułami.

Kiedy z pierwszym mężem zaszłam w ciążę, a tenże Święty Ojciec został pewnego razu wezwany dla odprawienia nabożeństwa, mówił mi: »Nosisz teraz, Waszmość Pani, w swym żywocie płód, któremu niech Pan Bóg błogosławi. Nie przystoi więc Mości Pani tak bardzo pieska piastować, bo, broń Boże, jakie monstrum urodzisz, jak to się z tychże przyczyn często zdarza niewiastom«. Ja i na to nie zwracałam uwagi. Gdy usiedliśmy do stołu, a piesek był u mnie na rękach, święty Ojciec Stanisław rzecze: »Piesku, na ziemię«. Zdziwiliśmy się, że piesek od razu zeskoczył na ziemię, chociaż nie lubił Ojca. Teraz zaś patrzył Świętemu Ojcu w oczy, jakby oczekując na dalsze jego rozkazy. A Ojciec powiedział: »Piesku, zdechnij«. Zaraz piesek upadł i poruszając nogami zdechł. Wszyscy obecni byli zdumieni, a ja z wielką bojaźnią do nóg Ojca Stanisława upadłam i przepraszałam, że go nie słuchałam. Widząc wielki cud nad pieskiem, byłam przerażona i bałam się kary od Pana Boga, że nie słuchałam tak Świętego Człowieka. Odtąd z całym naszym domem wielce poważaliśmy go, uważając za świętego”.

Wiele innych rzeczy pani ta mówiła o jego świątobliwości. Pokazała jego koronkę z prostych, drewnianych paciorków, którą powiesiła nad swym łóżkiem. Mówiła: „Widzi Ojciec tę koronkę. Jest koronką Waszego Świętego Założyciela. Przez nią ja i moi ludzie, a również obcy, wiele łask Boskich otrzymujemy. Koronka ta wielu chorych uleczyła i uzdrowiła”³.

³ Zob. VW, n. 70.

5. O świętobliwości naszego Ojca Stanisława wiele mi opowiadał chorąży rawski, pan Karski, syn wspomnianej pani. Przyniósł mi opowiadanie o tym cudzie, a także wspominał o innym. Jako młodzieniec pewnego razu wybrał się w pole z psami swego ojca. Wtedy zginął mu najlepszy i najukochańszy pies ojca. Daremnie go szukał. „Kiedy powróciłem z pola – mówił - a ojciec mój dowiedział się o zaginięciu psa, zrobiło się w domu wielkie zamieszanie. Nie śmiałem się pokazać ojcu na oczy. Cały dwór był wielce poruszony i w nerwach. W drugim czy trzecim dniu, zapewne duchem proroczym natchniony, wiedząc o kłótniach, przyjeżdża święty Ojciec Stanisław. Gdy tylko go spostrzegłem, przypadłem do niego i całą przygodę opowiedziałem, i o tym, że mnie teraz ojciec nienawidzi. Tenże święty Ojciec mówi wówczas do mnie: »Synu, nie martw się, pies zaraz będzie«. Przy świętym Stanisławie ośmieliłem się i ja pokazać memu ojcu. Przywitali się. Zaczynając rozmowę, mój ojciec już nieboszczyk dziękował mu, że go strapionego nawiedził. A tu nagle zagubiony pies radując się, staje przed nami. Miał widełki⁴

na pysku dobrze przywiązane i jakby dając znać, że się znajdował w ziemi, otrząsnął się. Tak dużo ziemi z niego wyleciało, że my wszyscy uważaliśmy to za cud, iż tyle na psie ziemi mogło się zmieścić, i że biegnąc długo przez pola, nie otrząsnął się z niej. Jakby chciał dać znać, że stało się to za przyczyną Sługi Bożego dla

⁴ Widełki – rodzaj kagańca dla psa; linijka długości 15 cali i szerokości 1 cala, rozwarta z jednego końca na kształt widełek, z przewleczonym rzemykiem ze sprzączką, służącą do umocowania wyżłowi pyska pod dolną szczęką, aby przez to przy strychowaniu nos górno nosił (J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego, PIW 1953, t. 7, s. 548*).

przywrócenia pokoju w tym domu. Przecież gdyby ten pies znajdował się w lisiej czy bobrowej jamie, nie wydobył się z niej z widełkami. Zwykle psy, zwłaszcza z widełkami, zdychają w jamie, bo nie mogą się wydobyć na wierzch”. Czcigodny Ojciec proroczym duchem natchniony, wiedział o kłótniach w domu tak przychylnym dla siebie, i zaprowadził w nim pokój przez odnalezienie się psa oraz pojednał syna z ojcem. A pies tak długo trzymał na sobie ziemię, dopóki nie wyszło [na jaw], że wyzwolenie zawdzięcza Słudze Bożemu. On [o. Papczyński] więc w tym samym domu uśmiercił niepotrzebnego psa, a ożywił pożytecznego. O tym cały ród prześwietny Karskich wie i może zaświadczyć, a także o innych świątobliwych czynach. Mieli go [o. Stanisława] tam wszyscy za świętego i szanowali. Opinia o jego świętości wpłynęła na to, że owa rodzina wymurowała sobie grób w naszym ubożuchnym kościółku w Puszczy. Spoczywają w tym grobie: Jarzyna, mąż wspomnianej pani z drugiego małżeństwa, ona sama i pan Józef Karski, jej wnuk i dziedzic Luboczy. Także obraz Najświętszej Panny należący do tej prześwietnej rodziny, ofiarowany przez papieża Urbana w Rzymie, został za pozwoleniem Konsystorza uroczystie wprowadzony do Puszczy. Tylko z wielkiej przychylności dla zakonu Ojca Stanisława dom ten pozbawił się takiego nieoszacowanego skarbu⁵.

5a. Słyszałem również od naszych ojców starszych, a może od tychże państwa Karskich, że z okazji pogrzebu czy rocznicy, wielu duchownych, świeckich i zakonników było wezwanych. Był tam też

⁵ Tamże, n. 111.

Czcigodny Ojciec Stanisław jako ktoś bardzo bliski i oddany temu domowi. Po nabożeństwie wszyscy obecni zasiedli po modlitwie do stołu według polskiego zwyczaju. Czcigodny Ojciec siedzący za stołem, wpadł w ekstazę: pozostawał nieruchomy z oczyma wzniesionymi. Gdy [zebrani] to spostrzegli, wszyscy zamilkli, nie ośmielając się mówić ze względu na szacunek do męża uważanego za świętego. Jedni jedli, drudzy czekali na koniec tego wydarzenia. A Czcigodny Ojciec gdy wrócił do siebie, wstał, przeszedł przez stół, nie dotknąwszy żadnego z siedzących, a nawet żadnej z gęsto zastawionych potraw; nie poruszył ani nogami, ani habitem, a przecież żadną miarą nie mógł się pomieścić między półmiskami i talerzami. Nikt z siedzących nie śmiał się odezwać do wychodzącego. A on z nikim się nie pożegnał i nie rozmawiał, wyszedł i poszedł do swego woźnicy, kazał co prędzej zaprzęgać wóz i odjechał do swego klasztoru, do Puszczy Korabiewskiej, nic jeszcze nie zjadłszy i nie wypiwszy. Bracia dziwili się, że tak prędko powrócił. On zaś zawołał do nich: „Bracia, módlcie się za zmarłych!”. Jak mi powiedziano, on sam na długi czas, wydaje się, że na 3 dni, zamknął się w celi i z niej nie wychodził.

Gdy po pewnym czasie był zaproszony do państwa Karskich dla słuchania spowiedzi i odprawienia Mszy św., pan Karski, dziad obecnego opata świętokrzyskiego benedyktyńców, wziął go osobno do pokoju i prosił, aby powiedział mu, co widział i gdzie przebywał w zachwyceniu podczas owej rocznicy czy pogrzebu i jakim cudem zza stołu przez stół wyszedł. [Ojciec Papczyński] nie chciał o tym mówić,

lecz wielkimi prośbami przymuszony, rzekł: „Powiem, lecz zobowiązuję Wielmożnego Pana, abyś nikomu nie wyjawiał, póki ja żyć będę”. Gdy tenże pan obiecał dotrzymać słowa, o. Stanisław rzekł: „Byłem w czyścicu, widziałem nieznośne męki zmarłych cierpiących. Jak zza stołu wyszedłem i przez stół przedostałem się, tego nie wiem. Wydawało mi się, że nic przede mną nie było, a ja szedłem prosto po ziemi”⁶.

6. Słyszałem od naszych starych ojców, że Czcigodny Ojciec Stanisław miał przebywać w ekstazie w czyścicu i nieco mąk czyścicowych zakosztować. Dlatego wołał do współbraci: „Bracia, módlcie się za zmarłych, bo męki nieznośne cierpią!”. Sam też w celi zamykał się i modlił za nich, podejmując biczowania i inne umartwienia. Zakon swój [przecież] założył dla wspomagania cierpiących w czyścicu. Zobowiązał [współbraci] w Konstytucjach, aby codziennie odmawiali oficjum za zmarłych i wspomagali ich przez Msze, modlitwy, posty i inne umartwienia⁷.

7. Słyszałem od naszych starszych ojców, że w Studziannie po odprawieniu Mszy św. wszedł [o. Stanisław] do celi, którą z uprzejmością dali mu tamtejsi księża filipini. Kiedy był czas na posiłek, poszli zaprosić go do refektarza. Zastali go w ekstazie i myśląc, że umarł, zamierzali pochować po obiedzie. Powiedział im jednak ks. Ligenza, ówczesny przełożony tamtejszego zgromadzenia, człowiek wielkiej świątobliwości i duchowy przyjaciel Czcigodnego

⁶ Tamże, n. 51.

⁷ Tamże, n. 48.

Ojca: „Dajcie spokój. Ojciec Stanisław nie umarł, wiem gdzie jest”. Był bowiem jego spowiednikiem i nierozłącznym w Bogu towarzyszem. A Czcigodny Ojciec wyszedł [z celi], kazał zaprząć wóz i przyjechawszy do Puszczy, zawołał do swych braci: „Bracia, módlcie się za zmarłych!”. Sam zamknął się w celi i podobno przez 3 dni nie wychodził, lecz modlił się do Boga za zmarłych⁸.

8. Żył świątobliwie w naszym zakonie śp. br. Antoni Ciński i za moich czasów umarł, szczęśliwie wiedząc o dniu swej śmierci. Najpewniej od niego czy od starszych słyszałem, że nasz Czcigodny Ojciec Stanisław był w Żółkwi na Rusi, gdzie szatani musieli opanować zamek, tak że nikt nie mógł się do niego dostać. Słysząc było w nim trzaski jakby wojsk i hałasy. Podobno wszedł do niego Czcigodny Ojciec, wygnał owo diabelstwo i zamek uwolnił.

9. Słyszałem, wydaje mi się, że od owego br. Antoniego czy od innych naszych, że Czcigodny Ojciec Stanisław był z królem Janem i wojskami polskimi na Ukrainie, gdzie znajduje się wiele mogił żołnierzy poległych na wojnach. Tenże Czcigodny Ojciec wychodził z obozu modlić się między mogiłami. Podobno zabici prosili go tam, aby ich ratował i podał sposób ratunku. Mówili mu: „Nas w czyścicu większa się Rzeczypospolita znajduje aniżeli na ziemi, cierpiących wielkie i nieznośne męki. Zmiłuj się więc, Ojcze, nad nami, znajdź sposób ratowania nas”. Stąd [o. Stanisław] naradziwszy się z królem Janem, założyli zakon dla wspomagania zmarłych. Wspomógł w tym również biskup poznański Wierzbowski, potem jeszcze wielu innych

⁸ N. 48

dobrodziejów i cała Rzeczypospolita, która widziała, jak bardzo potrzebny jest zakon na ratunek tak wielu zmarłych, pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny. Dlatego przyjęła go pod swoją i Króla wieczystą protekcję, udzielając część królewskiej na erygowanie tego zakonu.

10. Słyszałem od starszych naszych ojców i od różnych wiarygodnych osób świeckich, że wielu ludzi w swych przygodach i chorobach garnęło się [do o. Stanisława], tak że miejsca, w których mieszkał, uważali za sanktuarium. Wielu ludzi przychodziło i przyjeżdżało do Puszczy Korabiewskiej i doznawało łask przez jego wstawiennictwo. Tak było też w Górze, choć on to wszystko przypisywał św. Rafałowi, o czym świadczą wota, które dla rozszerzenia nabożeństwa do tego św. Archanioła zawieszał.

11. Wydaje mi się, że słyszałem od kogoś, może od naszych starszych, choć dokładnie nie pamiętam, mam jednak w pamięci, że od kogoś słyszałem, jak Czcigodny Ojciec Stanisław miał zwyczaj ukrywania łask Bożych otrzymywanych za jego przyczyną. Chodziło o uzdrowienia chorych, konających dzieci, a podobno i umarłych, bo z takimi dziećmi matki najbardziej się do niego zwracały. On zaś, biorąc od matek chore czy konające dzieci, a podobno i umarłe, wnosił do kościoła, zostawiwszy matki za drzwiami. Po uzdrowieniu czy ożywieniu dziecięcia przez modlitwę, wnosił je zdrowe i oddawał matkom mówiąc: „Weź to dziecko i idź precz. Zwodzisz tylko, bo to dziecko było i jest zdrowe, a ty mówisz, że chore”. A gdy któraś chciała mówić, że przyniosła chore dziecko, jeszcze bardziej ją

łajał. Zganione matki powracając ze zdrowymi dziećmi, nie śmiały nic mówić i cudów rozgłaszać, aby ich bardziej nie łajano. Były jedynie zdumione, że o. Stanisław mówił, iż go zwodzą, i twierdził, że przyniesione dzieci były zdrowe. Nie śmiały nic mówić, tylko cieszyły się ze zdrowia i życia swych dzieci.

IV. Znaki świętości życia o. Stanisława Papczyńskiego

1. Jego sława świętości dotarła do pustelników w Puszczy Korabiewskiej. Gdy się o niej upewnili, przyjęli go na ojca duchownego. Następnie poddali się jego regule i rządowi, zrzekli się na jego korzyść prawa do miejsca przyznanego im przez Rzeczypospolitą i przyjęli jego biały habit. Świadczą o tym [dokumenty] zrzeczenia i fundacji.

2. Do Puszczy Korabiewskiej przybywają inni powodowani troską o zbawienie i pragnienie służenia Bogu i tu wstępują do jego [o. Papczyńskiego] zgromadzenia. Opuszczają ludne miasta, aby tutaj słuchać jego pouczeń świątobliwych o Konstytucjach oraz objaśnień dróg Pańskich. Poświadczają to kroniki i pisma.

3. Gdy w czasie pobytu [o. Papczyńskiego] w Puszczy sława jego świętości się rozszerzała, przybyła do niego wdowa znacznej fortuny, pani Podkańska z córką. Obydwie chciały się poddać pod jego duchowe kierownictwo. Tak jak on był założycielem zakonu pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP, tak one ze swego majątku chciały założyć zakon żeński Niepokalanego Poczęcia NMP. Zamierzały najpierw przygotować się przez ćwiczenia duchowe do

wypełnienia swego zamiaru. Chciały postawić sobie w Puszczy domek, niedaleko klasztoru [o. Stanisława], aby był dla nich przewodnikiem zbawienia i aby mogły bywać w jego kościele. Jednak Czcigodny Ojciec Stanisław nie wyraził zgody, aby zamieszkały tam gdzie on, w Puszczy, biorąc pod uwagę ludzką opinię, i odesłał je do Góry. W tym czasie śp. bp Wierzbowski rozpoczął zakładanie Kalwarii i sprowadzał różne zakony. Tam wśród ludu nawiedzającego święte miejsca Kalwarii, znalazły odpowiednie dla siebie miejsce. [Ojciec Papczyński] wiedział zresztą, że tam przebywa dominikanin, o. Skopowski, człowiek wielce świątobliwy, więc jemu polecił umiłowane w Duchu Świętym towarzyszek, prosząc go, aby był dla nich kierownikiem duchowym oraz czuwał nad ich życiem zakonnym. One zaś, jako roztropne niewiasty, posłusznie poddały się kierownictwu o. Skopowskiego. Pani Podkańska wraz z córką założyły w Górze klasztor dominikanek i tam zostały zakonnice. Prowadziły bardzo świątobliwy żywot, a córka pani Podkańskiej zeszła z tego świata w opinii świętości. Po jej śmierci ludzie przybywali do jej grobu, by polecać się jej wstawiennictwu. Sam o. Stanisław sprowadzony później do Góry przez fundatora bp. Wierzbowskiego był przez długi czas spowiednikiem i kierownikiem duchowym tych zakonnice. Obydwie fundatorki, matkę i córkę, przygotowywał na śmierć. W naszym archiwum znajduje się o tym świadectwo spisane ręką Czcigodnego Ojca⁹.

⁹ Tamże, n. 77.

4. Król Jan III, poruszony sławą świętości Czcigodnego Ojca Stanisława, otoczył go oraz jego zakon swą opieką, a dla założenia zakonu wydzielił część Puszczy Korabiewskiej. Dzięki temu położył fundamenty zakonu, o czym świadczą przywileje tego świątobliwego pana oraz akta konsystorialne potwierdzające te przywileje.

5. Świętość Czcigodnego Ojca Stanisława znana była całej Rzeczypospolitej, która nie wahała się przyjąć jego zakonu w wieczystą protekcję. Konstytucje Królestwa zapewniają uroczyście o opiece nad zakonem i potwierdzają fundację w Puszczy Korabiewskiej.

6. Biskup poznański Wierzbowski, dostojnik wielkiej świątobliwości, późniejszy nominat na prymasa Polski, również był pod urokiem świętości Czcigodnego Ojca Stanisława. Gdy dowiedział się, że Ojciec Stanisław zamknął się w Puszczy Korabiewskiej, wezwał go do prac duchowych, na pomoc Kościołowi świętemu. Nie chciał bowiem, aby tak święty i pożyteczny dla Kościoła człowiek był w Puszczy zamknięty jak światło pod korcem. Pragnął go postawić na świeczniku, aby oświecał wszystkich, więc wezwał go z Puszczy jako męża apostołskiego, do głoszenia słowa Bożego w Kalwarii, najpierw przy kościółku św. Marcina, a później w kościele Wieczerzy Pańskiej, gdzie osiedlił jego zakon. Wybrał go też na swego teologa i ojca duchownego. Poświadczają to akta fundacji górskich i inne dokumenty.

7. Z tego niezłomnego przekonania o świętości [o. Stanisława] wynika również pozwolenie ordynariusza miejsca na założenie

kaplicy ku czci świętych Apostołów Piotra i Pawła w Warszawie, stolicy Królestwa Polskiego, co jest poświadczone w aktach Konsystorza warszawskiego. Ze względu na zarazę, a później z powodu różnych wojen pozwolenie to nie zostało zrealizowane.

8. Również dowodem nieomylnego przekonania o świętości i doskonałości cnót [o. Papczyńskiego] jest to, że król Jan III chciał go na teologa, a papież Innocenty XII, gdy jeszcze był nuncjuszem w Polsce - na spowiednika. Sam o tym słyszałem od człowieka wiarygodnego, śp. ks. Mireckiego, benedyktyna opata świętokrzyskiego. Dobrze znał on naszego Ojca Stanisława i obaj świętobliwi, byli przyjaciółmi w Chrystusie Panu. Gdy byłem w Rzymie ok. 1730 r., usłyszałem, że opowiadał on ludziom wiele ważnych wiadomości o naszym Ojcu, więc udałem się do niego, aby osobiście dowiedzieć się o Czcigodnym Ojcu Stanisławie. Tak mi odpowiedział: „Był to człowiek godny, mądry, świętobliwy i dlatego był teologiem króla Jana. Dwór ten bowiem wiedział, kogo za teologa obrano, był też spowiednikiem papieża Innocentego XII”.

9. Po śmierci króla Jana III i śp. biskupa poznańskiego Wierzbowskiego, którzy bardzo cenili świętobliwość Czcigodnego Ojca Stanisława, wielu ludzi sprzysięgło się, aby wymazać jego zakon z ziemi żyjących. Podjęli starania u nowego ordynariusza miejsca, który był nawet skłonny wyrwać tę nową roślinkę. Gdy jednak został bardziej poinformowany o wybitnej świętości o. Stanisława i o jego pożytecznym zakonie wspomagającym cierpiących w czyśccu, wówczas zmienił zdanie. Nadto przeglądając dedykowaną sobie

książkę Czcigodnego Ojca Stanisława pt. *Templum Dei Mysticum*, dostrzegł wielkie Boże talenty w Słudze Bożym, zmienił zdanie, a nawet swoimi przywilejami wzmocnił jego zakon, o czym świadczą dokumenty „przywilejów święcickich”, a także pochwała i aprobata wspomnianej książki, zamieszczona przez tegoż biskupa na początku dzieła.

10. Nie mniejszego znaczenia jest opinia o świętości [o. Stanisława] i jego świątobliwym zakonie wyrażona przez nuncjusza apostolskiego, który go aprobował, a także jego zakon. Osobiście też przyjął profesję Czcigodnego Ojca na Regułę Cnót NMP. On też odpowiednim orzeczeniem oddalił wszelkie niebezpieczeństwa, zakusy i prześladowania grożące zakonowi. Świadectwem tego jest aprobata nuncjusza apostolskiego, zamieszczona na końcu naszej Reguły, wydrukowanej w języku łacińskim.

11. Różne zakony znały świątobliwość i prawość obyczajów [o. Papczyńskiego]. Gdy wyruszał do Rzymu, otrzymał od nich autentyczne świadectwa, wyrażające pochwały i uznania. Również magnaci i możni Królestwa Polskiego przekazali listy do różnych kardynałów, polecając go jako pobożnego męża, o duchu apostolskim, a także jako propagatora kultu maryjnego. Listy te znajdują się w Protokóle naszego Zgromadzenia.

12. Jego prawość i świątobliwość znane były papieżowi Innocentemu XII, który będąc jeszcze w Polsce, przekonany o jego świątobliwości, cnotach oraz doskonałej wiedzy, obrał go sobie za spowiednika. Gdy został papieżem przesłał nuncjuszowi *breve*

apostolskie, aby aprobował zakon tak świątobliwego męża. *Breve* to zawarte jest w aprobacie nuncjusza apostolskiego, znajdującej się na końcu Reguły łacińskiej.

V. Relacja o duchu proroczym Czcigodnego Ojca Stanisława

1. Król August II po swojej koronacji w Krakowie powracał do Warszawy przez Górę. Tam w pałacu zatrzymał się z różnymi senatorami i panami na odpoczynek czy nocleg. Przedstawiciele miejscowych zakonów składali wizytę królowi i otrzymywali jałmużnę na swe konwenty. Także nasz Czcigodny Ojciec złożył wizytę królowi jako przełożony klasztoru i założyciel zakonu. Na osobności strofował o coś króla, może o tak wielkie rozlanie krwi dla otrzymania korony albo o coś innego. Król się rozgniewał, ale przekonany o jego świętości, nie śmiał mu się sprzeciwić. Chcąc nie chcąc, przyjął upomnienie. Aby nie być więcej upominany, czym prędzej chciał się go pozbyć. Wezwał podskarbiego i kazał mu odliczyć ok. 30 czerwonych złotych. Okazało się, że było ich akurat tyle, ile lat król miał panować. Czcigodny Ojciec wziął pieniądze w rękę, wyszedł z nimi do sali, gdzie wielu senatorów rozmawiało między sobą mówiąc: „Obraliśmy sobie tego pana za króla, i dobrze, ale on z powodu swej tuszy długo nie pożyje”. Usłyszał te słowa Czcigodny Ojciec, gdy wychodził, i powiedział: „Mylicie się, Mości Panowie, król ten będzie długo żył, tyle lat, ile dał mi czerwonych złotych”. Otworzył rękę i wobec nich liczył, a że złotych nie mało było, więc uradowali się z tego proroctwa. Kochali króla i życzyli mu

długiego życia, aby zażywać pokoju pod jego panowaniem. Nawet zanotowali liczbę tych czerwonych złotych. Spełniło się to proroctwo, bo król żył tyle lat, ile mu Czcigodny Ojciec przepowiedział. Relację tę usłyszałem od ks. Dionizego, a on od osoby wiarygodnej.

2. [Ojciec Stanisław] przepowiedział śp. ks. Wolskiemu reformatowi, że będzie prowincjałem. O proroctwie tym opowiadał sam ks. Wolski, gdy po swym prowincjalacie został wybrany naszym komisarzem i wizytatorem; doprowadził nasze Zgromadzenie do doskonałości po „rozproszeniu rostkowskim”. Opowiedział nam o tym osobiście i napisał własnoręcznie przy życiorysie Czcigodnego Ojca w Protokóle. Są tam słowa: „Gdy Wasz założyciel ujrzał mnie pierwszy raz, byłem wtedy klerykiem. Siedząc zawołał mnie do siebie. Patrząc mi w oczy, uderzył mnie ręką w ramię i powiedział: „Będiesz prowincjałem. Proroctwo to spełniło się, bo byłem prowincjałem, a teraz po Waszym rozproszeniu jestem komisarzem, aby zakon [o. Papczyńskiego] umocnić”. Własnoręczne świadectwo zapisał w naszym Protokóle tenże ks. Wolski reformat. Powiedział również i to, że „gdy to proroctwo waszego Ojca rozniosło się wśród studentów, moich współuczniów reformatów, wśród których byłem najmniejszy i najszczuplejszy, z tego powodu nazywali mnie: »prowincjałek, prowincjałek«”.

3. Państwu Trzecińskim w Staropolu zachorowała córeczka. Była już w agonii, czym smucili się bardzo jej rodzice. Dotarła jednak do nich wiadomość, że o. Stanisław idzie z Puszczy, do Jeruzala. Zasmuceni rodzice wysłali sługę z prośbą, aby o. Stanisław ich nie

minął, ale odwiedził, gdyż przeżywają wielki smutek. A o. Stanisław powiedział do sługi: „Nie mam czasu wstąpić, bo idę do Jeruzala z kazaniem czy może ze Mszą św. Powiedz państwu, aby nie martwili się o tę córeczkę, gdyż ona nie umrze, ale wyzdrowieje. Niech jednak nie żałują oddać jej w swoim czasie na służbę Bożą. Natomiast druga córka, która teraz jest zdrowsza, umrze”. Wszystko to rzeczywiście sprawdziło się: umierająca wyzdrowiała, a zdrowsza umarła po ciężkiej chorobie. Ta zaś, co wyzdrowiała, gdy dorosła, poświęciła się służbie Bożej, zgodnie z przepowiednią Ojca. Została dominikanką w Piotrkowie i tam żyła świątobliwie.

4. Żyje w Górze s. Otolia Cetlerówna, dominikanka. Jako osoba świecka zamierzała wstąpić do zakonu dominikanek. Przeprowadzono ją do o. Stanisława, aby zbadał prawdziwość jej powołania i czy wytrwa w zakonie. Gdy ją zobaczył, powiedział, że będzie dobrą zakonnicą i wytrwa w swym powołaniu. Została więc przyjęta do zakonu. Choć wiele innych nie wytrzymało, a i ona mogła mieć okazję do wystąpienia, to jednak pozostała, tak jak przepowiedział Ojciec. Jest już w podeszłym wieku i prowadzi świątobliwe życie u dominikanek. Sama siostra Otylia, a także jej współsiostry z konwentu mogą poświadczyć to wszystko¹⁰.

5. [Ojciec Stanisław] przepowiedział też proroczo, że wielka kara spotka tych, którzy będą prześladować i krzywdzić jego zakon. Na wielu to się już sprawdziło, bo albo rodziny wymierają, albo prześladowcy przeżywają wielkie doświadczenia.

¹⁰ Tamże, n. 59.

Podstarości w Zatorze najeżdżał na nasze granice w Puszczy i wyrządzał wiele krzywd; nawet pobito jednego z naszych księży. Przeciwnik ten do takiej doszedł nędzy, że go robaki toczyły, o czym świadczą akta w zamku sochaczewskim, a także skargi w Konsystorzu Warszawskim i ekskomuniki rzucone na tegoż prześladowcę.

Pewien kapłan przeszkadzał w założeniu naszego klasztoru w Goźlinie. Został jednak śmiertelnie zbity przez szatanów. Będąc już prawie w agonii, opamiętał się i cudownie uleczony, w kazaniu publicznie wyznał swą winę i z prześladowcy stał się propagatorem naszego zakonu. W archiwum naszego Zgromadzenia znajduje się kazanie przez niego napisane i wygłoszone w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. Wieść o tym wydarzeniu jest znana w okolicach Goźlina.

Świeża jest pamięć o tym, co wydarzyło się śp. panu Franciszkowi Opackiemu, właścicielowi dóbr Biernika, Łysowoli i Wólki Zatorskiej koło Puszczy, gdzie znajduje się nasz klasztor. Jegomość ten był przez naszych kaznodziejów i spowiedników wzywany do odmiany życia niezbyt przykładnego. Już samo nabożeństwo szerzone w Puszczy oraz nazwa zakonu przypominały mu o konieczności odmiany swawolnych obyczajów. Pałał więc taką nienawiścią ku naszym zakonnikom, że nie jedynie ustnie, gdzie tylko mógł lżył zakon, ale nawet swych parobków poubierał w białe długie suknie i do karczmy z dziewczkami razem ich zapędzał i kazał im grać i tańczyć, wołając: „Dalej, marianie, w taniec”. Wkrótce doszedł do tego, że go wydziedziczono, słusznie czy niesłusznie pozbawiono

fortuny. Musiał nawet zebrać o chleb, a nawet często w naszych klasztorach znajdując pożywienie, mówił: „Ojcowie, to ze względu na was Bóg mnie tak ciężko pokarał”. Również innym mówił: „Doszedłem do takiej biedy z powodu prześladowania tych ojców”. Wreszcie zmiłował się nad nim bratanek i z miłosierdzia wziął go do siebie. [Opacki] zapadł jednak w taką chorobę, że robaki go żywcem toczyły, na co patrzyliśmy własnymi oczami i o czym słyszeliśmy.

Można byłoby wspomnieć o wielu innych, ale nie wypada ze względu na szacunek dla rodzin, bo i tak jest to jeszcze w świeżej pamięci. Wystarczy stwierdzić, że spełniają się przepowiednie Czcigodnego Ojca.

Pewien kapłan opuścił nasz zakon przed aprobatą i z nienawiścią szarpał dobre imię Czcigodnego Założyciela i Zakonu. Prześladował nas gdzie mógł. Później, gdy był proboszczem w Ostrołęce, pokłócił się ze swym kolatorem. Doszło do tego, że kolator kazał mu oczy wyłupać. [Kapłan] chodził prowadzony przez innych, prosząc o chleb i opłakiwał swoją winę, że nasz zakon prześladował. Wiadomo o tym w całym dekanacie wareckim i Archidiakonacie Warszawskim.

6. Zmarły nasz o. Joachim był socjuszem o. Stanisława i pełnomocnikiem w różnych sprawach. W wielu jednak rzeczach sprzeciwiał się Założycielowi i nie wszystko czynił zgodnie z jego rozkazem. Gdy był posłany do Rzymu dla aprobaty Konstytucji, nie starał się tego załatwić i wydawszy pieniądze przeznaczone na tę sprawę, powrócił z niczym. Zmieniał też inne postanowienia będącego już w starości Założyciela. Urażony tym Czcigodny Ojciec

przepowiedział ks. Joachimowi: „W wielu rzeczach, ojcze, jesteś mi przeciwny, ale w zamian w starości twej da ci Bóg grzebyk, który będzie cię czesał”. Przez ten grzebyk Czcigodny Ojciec na mnie, chociaż jeszcze nie byłem na świecie, wskazywał, w swym proroczym duchu, tak to mi się wydaje. Ojciec Joachim oblókł mnie w Rzymie w habit. Tam też już zacząłem staruszka upominać z powodu małych uchybień. Gdyśmy powracali z Rzymu, śp. br. Mikołaj, jego socjusz, był bardzo obciążony różnymi rzeczami niesionymi z Rzymu. Ponieważ o. Joachim nie dawał mu odpowiedniego do ciężaru posiłku, często go upominałem: „Ojciec nie ma miłości, a bez niej nasz zakon nie utrzyma się zupełnie”. Kiedy inne uchybienia dostrzegłem, zaraz staruszka jak grzebykiem czesałem. Musiał mnie z nieboszczykiem Mikołajem osobno wyprawić, a sam rozstawszy się z nami, wrócił wozem pocztowym. Gdy zaś wróciłem do Polski, spostrzegłem jego opieszałość w przestrzeganiu obserwancji świętej. Często go upominałem: „Ojcze, nie tak w Rzymie siebie przedstawiałeś, a teraz się zaniedbujesz”. W wielu sprawach słusznych i sprawiedliwych strofowałem go. Doszło do tego, że niesprawiedliwie przeciągał dopuszczenie mnie do profesji, chociaż zawsze miałem głosy pozytywne. Ponad pół roku miałem przedłużony nowicjat.

Czesząc staruszka, musiałem go właściwie przynaglić, aby mnie do profesji dopuścił; zaprosiłem rodziców i braci na moją profesję do Puszczy. Gdy przybyli i przywieźli to, co do kuchni i piwnicy na ten akt należało mieć, o. Joachim, chcąc nie chcąc, musiał mnie do

profesji przyjąć, a tak długo niesłusznie zwlekał. Po profesji chciał mnie nieukiem zrobić i nie myśląc o studiach dla mnie i innych, wyznaczył do święceń. Gdy mnie nigdzie na studia nie chciał posłać, upomniałem się o nie. Nie przystoi bowiem być kapłanem bez studiów i jest rzeczą niebezpieczną podejmować się spowiadania bez odpowiedniej wiedzy. Musiałem go więc przemyślnie doprowadzić do tego, że zorganizował dla nas studia. W wielu sprawach go przestrzegałem, prosiłem i strofowałem ze względu na dobro naszego Zakonu i dla odsunięcia tego, co szkodziło obserwacji zakonnej. Interweniowałem, ilekroć spostrzegłem podejmowanie tego, co szkodliwe, zapobiegając różnym machinacjom i wspomagając w tym, co dobre. Po skończonych studiach wyznaczył mnie na magistra nowicjuszy, ale przeszkadzał w ich wychowywaniu. Zamiast czuwać nad nimi, byłem przez niego odrywany do prac w parafiach. Wiele mu się przeciwstawiłem w niewłaściwych dla zakonu przedsięwzięciach, tak że wypowiedział o mnie przekleństwo: „Nie urośniesz”. Wiadomo każdemu, że nie spełniło się na mnie to złorzeczenie, bo było niesłuszne. Widząc wreszcie, że zamyśla przekształcić nasz Zakon i sam uczynić się jego założycielem, a pamięć o właściwym założycielu ukryć, musiałem udać się do Rzymu, aby zapobiegać tym wszystkim nowinkom. On wprawdzie wszelkimi sposobami usiłował przeszkodzić, ale nie osiągnął zamierzonego skutku. W Rzymie też byłem dla niego grzebykiem, bo i tu w tajemnicy przede mną usiłował załatwić dla naszego Zgromadzenia dokumenty, które przyniosłyby wielkie zamieszanie w Zakonie i oddaliłyby od nas dobrodziejów z

powodu naszej chwiejności. Sam Bóg jednak odkrył w Rzymie te jego machinacje, i im przeszkodziłem.

Kiedy po powtórny wybraniu na urząd przełożonego zakonu rozmawiałem o tych utarczkach ze swymi starszymi ojcami, powiedzieli, że zapewne spełniło się proroctwo Czcigodnego Ojca Założyciela. Przepowiedział on o. Joachimowi, sprzeciwiającemu się mu, że „w starości da ci Bóg grzebyk, który będzie cię czesał za to, że jesteś mi przeciwny”. To on zaniedbał, że zaraz po śmierci świętego męża nie rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny wobec ordynariusza miejsca, i wszelką pamięć o naszym Ojcu tłumił. Proroctwo o tym grzebyku pamięta jeszcze o. Paweł. Nie trzeba tego taić, bo adwokat od spraw świętych już wie ode mnie i twierdzi, że będzie to stanowić podstawę do wyjaśnienia, dlaczego zaniedbano proces tak świątobliwego założyciela. Pomoże to w procesie, a również staną się jawne w świętych Jego ukryte sprawy Boskie.

Nb. Pewnego razu jechałem do Piotrkowa przez Lubochnię do Zawad, a z Zawad do Luboczy. Nocowałem między Zawadami a Lubochnią, nie pamiętam już w której wsi. Nie było tam właściwej karczmy, tylko w chałupie przyjmowano. Zaprowadzili mnie do niej ludzie, a karczmarz mnie z ochotą przyjął na noc, konie umieściwszy w sieni. Gdy się dowiedział, że jestem marianinem, powiedział mi: „Mój ojciec, ja u Was chleb jadłem”. Gdy zapytałem, jak to było, odpowiedział: „Służyłem za chłopca u Waszego Założyciela, o. Stanisława, i przy mnie umarł ten święty Ojciec. Przy mnie też wcześniej posyłał do Rzymu o. Joachima i narzekał na niego, że nie

załatwił w Rzymie tego, co miał polecane. Przynieśli zaś z Rzymu białe kapelusze, a o. Stanisław zapytał, co to takiego. Ojciec Joachim odpowiedział, że w Rzymie w takich kapeluszach zakonnicy chodzą. Ojciec Stanisław wziął je, kazał mi przynieść siekiere i porąbać te kapelusze. A do o. Joachima powiedział: »Ojcze Joachimie, dla miłości Boskiej, proszę cię, abyś nic nie odmieniał z mojego postanowienia«”.

Wiele można byłoby się dowiedzieć, gdyby ten człowiek jeszcze żył, a ktoś go odszukał. Ja go widziałem i rozmawiałem z nim jakieś 16 lat temu, a on miał wówczas około pięćdziesięciu. Mówił mi: „Po śmierci o. Stanisława, o. Joachim bardzo mnie wypytywał, abym mu powiedział, gdzie o. Stanisław chował pieniądze. Ja jednak żadnych pieniędzy nie widziałem i trudno było mi o nich mówić, a tylko niewinnie mnie obito”.

Świadczenia te trzeba byłoby pięknie przez kogoś z naszych przepisać dużymi literami i w eleganckim stylu, bo ja za względu na odjazd poczty piszę w pośpiechu. Najlepiej byłoby napisać po łacinie i dać do przeczytania ordynariuszowi miejsca lub jego urzędowi, aby zachęcić go do gorliwszego wszczęcia procesu tak znakomitego Sługi Bożego. Trzeba, abyśmy nie byli tacy jak nasi poprzednicy, którzy swego Założyciela, odznaczającego się wybitnymi cnotami i świętością, zaniedbali. Nie powiadomili władzy kościelnej, co powinni uczynić zaraz po jego śmierci, jak to jest w zwyczaju Kościoła w stosunku do mężów schodzących z tego świata w opinii świętości. Kościół po rozpoczęciu procesu natychmiast przyznaje

dekretem tytuł „Czcigodny”, chociażby beatyfikacja czy kanonizacja odbyła się po stu czy więcej latach.

Tym szybciej zaś następuje beatyfikacja czy kanonizacja, gdy proces zostanie wszczęty jak najszybciej po śmierci kogoś uważanego za świętego. Wówczas można też znaleźć więcej naocznych świadków jego cnotliwego życia. Do tytułu „Czcigodny” nie są wymagane cuda, lecz przekonanie o świętości i cnotach oraz prowadzenie życia świętego. Jeżeli zaś są cuda, to mogą być pomocne, zwykle potwierdzają je świadkowie naoczni czy wiarogodni świadkowie ze słyszenia.

Przesyłając ojcu rektorowi do Wilna życiorys naszego Czcigodnego Ojca, może dobrze byłoby przepisać i to, co ja tutaj podaję jako „znaki świątobliwości życia”, i można je najpełniej wykazać na podstawie autentycznych dokumentów. Nie trzeba mu natomiast posyłać tego, co napisano o cudach i duchu proroczym, bo to potrzebne jest tylko do procesu, gdyby nie można było odnaleźć więcej świadków. Świadców zaś można jeszcze odszukać: stary Bierniewski w Górze, ludzi w Pęcławiu, Czersku, w parafii subikowskiej i gdzie indziej; również w Zatorze koło Puszczy, w Korabiewicach, w Żukowie koło Jeruzala, w Miedniewicach koło Wiskitek, w Łowiczu, w Skierniewicach. Wszyscy zakonnicy niech szukają i notują, cokolwiek dobrego usłyszą, spisują osoby, które mogłyby przekazać wiadomości. Gdyby mieli 65 lat czy 70, to musieliby znać o Stanisława, bo mieli wtedy 15 czy 20 lat.

W przyszłym miesiącu prześlę dokładniejszą informację. Adwokat od spraw świętych wskaże, jak należy w tych sprawach postępować wobec ordynariusza miejsca. Nie można nic zaczynać w Rzymie, dopóki na miejscu wszystko nie będzie porządnie zakończone. Zaczynajcie już czynności wstępne, aby nie ociągać się z tym długo, dopóki ja jestem w Rzymie i zanim nie zdziecinnieją i nie stracą pamięci świadkowie żyjący, bo wówczas ich świadectwo nie będzie miało znaczenia.

Nie tak dawno we Włoszech, już za obecnego Ojca Świętego, niejaki o. Paweł założył nowy zakon pasjonistów, czyli Męki Pańskiej. Dopiero po jego śmierci zakon ten bardzo wzrasta, a Ojciec Święty aprobował go w 3 lata po śmierci założyciela. Już im nawet kościół i miejsce wyznaczył, przede wszystkim dlatego, że żywa i świeża jest pamięć o świętości i cnotach tego założyciela i że jego naśladowcy bardzo zabiegają o jego proces beatyfikacyjny, choć żadnego cudu, jak dotąd, nie udowodnili. Wskazują jedynie, że żył świętobliwie i skutecznie głosił słowo Boże w Kościele.

A nasz Założyciel odznaczał się świętością, nauką, cnotami teologalnymi i heroicznymi, darem proroczym i cudów oraz pracami dla Kościoła Bożego, a jest przez nas dotąd zaniedbywany. Jak nam wiadomo, starsi nasi otrzymali swoją „zapłatę” za owo zaniedbanie. Dlatego święty zakon, założony przez naszego Ojca na większą cześć Maki Bożej i dla tak potrzebnej przysługi zmarłym, nie rozwija się. Skoro więc Pan Bóg wyniósł Najprzewielebniejszego Ojca na urząd przełożonego generalnego Zgromadzenia, zechciej w tej sprawie

współpracować w staraniach o rozpoczęcie procesu Założyciela i Patriarchy swego, aby Pan Bóg błogosławił w szczęśliwym sprawowaniu rządów. Ja zaś, chociaż słaby i stary, będę również pracował, ile mi sił i zręczności stanie.

Takie procesy nie odbywają się bez znacznych wydatków. Trzeba więc na różne sposoby się polecać możliwym, aby swymi jałmużnami dopomagali nam w prowadzeniu procesu. Zapewne pierwszym promotorem do pobożnej kwesty będzie Jegomość Pan Magnuszewski, wojski czerski, który jest wielkim dobrodziejem naszym i czcicielem Czcigodnego Ojca naszego Założyciela. Znajdą się także inni, których serca Pan Bóg skłoni ku temu przedsięwzięciu. Będzie nad tym czuwać Opatrzność Boża, której wielkim czcicielem był nasz święty Ojciec. Ona nie opuści, lecz wsławi sługę swego.

Nam też trzeba na serio przyłożyć się do tej sprawy, bo chodzi o cześć Niepokalanego Poczęcia NMP, ratunek dany zmarłym cierpiącym w czyśćcu. Rozszerzymy zakon ustanowiony dla tych celów. Chodzi również o zagrodzenie drogi nowemu patriarsze nowych pseudomarianów.

Tu, w Rzymie, zaczynają popierać go dominikanie, a są bardzo potężni i na mnie jak przez szpary patrzą. Jednak ojcowie jezuici bardzo nam sprzyjają i spodziewają się szczęśliwego zakończenia naszych spraw. Pobudzają nas do wysiłku, aby tak święty zakon Niepokalanego Poczęcia, tak potrzebny zmarłych, mógł się rozwijać i aby jawnie przeciwstawić się przeciwnikom Niepokalanego Poczęcia

NMP. Niech Najprzewielebniejszy Ojciec rozkaże naszym współbraciom modlić się i starać, żeby się to powiodło.

Wielu jest tutaj propagatorów Niepokalanego Poczęcia, ale wszyscy twierdzą, że owa cześć rozszerzałaby się najbardziej przez zakon noszący ten tytuł. Wszyscy więc są nam życzliwi i nas zachęcają, co daj, Panie Boże, Amen¹¹.

¹¹ To ostatnie zdanie przepisane z Prot. Wet., bo w tekście o. Wyszyńskiego jest zniszczone.